

Przegląd Wileński

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KRAJOWYM

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:

Wilno, Uniwersytecka № 9 m. 9.
Czynne od g. 1 — 3 prócz świąt.

CENA OGŁOSZEŃ: $\frac{1}{1}$ strona — 80 zł.
 $\frac{1}{2}$ " — 40 "
 $\frac{1}{4}$ " — 20 "
 $\frac{1}{8}$ " — 10 "

Prenumerata kwartalna wynosi 1 zł. 50 gr.

Mniejszości narodowe i terytorjalne.

Jednym z najbardziej aktualnych obecnie zagadnień jest kwestja mniejszości narodowych i ich ochrony międzynarodowej. Nie dlatego bynajmniej, że dyplomacja niemiecka korzysta z dogodnego dla siebie pretekstu, by atakować Polskę na terenie Ligi Narodów, ale poprostu dlatego, że traktat wersalski i wszystkie pochodne zeń traktaty i uchwały międzynarodowe, opierając się na popularnej podczas wojny wszechświatowej zasadzie samostanowienia narodów, nie potrafiły jej zrealizować w całej pełni i wytworzyły w znacznej części Europy taki stan rzeczy, który stosunki narodowościowe zaostrzył o wiele bardziej, niż przed wojną.

Kwestja mniejszości narodowych uznawana jest ogólnie za niezmiernie skomplikowaną i trudną do rozstrzygnięcia. Właściwie tak nie jest. Bardzo słusznie zauważyło któreś z pism polskich, omawiając ostatnią sesję Rady Ligi Narodów w Madrycie, gdzie minister Zaleski wysilał cały swój spryt i energję, by odparować ataki Stresemana, że zachód ten byłby zbyt czyny, gdyby Polska uczyniła zabiegi niemieckie bezprzedmiotowymi, udzielając swym mniejszościom narodowym wszystkie te koncesje, które są przewidziane w traktacie o ochronie mniejszości narodowych i religijnych.

Odrzuciwszy bowiem doktrynę nacjonalizmu i zrezygnowawszy z wpływającego z niej dążenia do asymilacji językowej państwo nie napotkałoby żadnych trudności i nie byłoby narażone na żadne wstrząśnienia, gdyby zapewniło swym obywatelom, należącym do innej narodowości, niż większość panująca korzystanie w całej pełni z tych swobód, o które im najbardziej chodzi i które są przedmiotem ustawicznych skarg i zatargów, innymi słowy, gdyby zastosowało bez zastrzeżeń zasadę równouprawnienia

oraz uwzględniło w tej lub innej formie postulat autonomji kulturalnej. Lwia część wszystkich skarg mniejszości narodowych, wytaczanych przez nie na forum Ligi Narodów dotyczy ucisku, stosowanego przez rządy w zakresie oświecenia publicznego. Przy odrobinie dobrej woli ze strony czynników zainteresowanych zadośćuczynienie słusznym potrzebom i wymaganiom mniejszości narodowych pod tym względem dałoby niewątpliwie jaknajlepsze wyniki i zapobiegłoby o wiele skuteczniej wszelkiej interwencji Ligi Narodów, niż najbardziej zrećzna akcja dyplomatyczna.

Przykładem takiego pomyślnego rozwiązania zagadnienia mniejszościowego może służyć Łotwa, która stoi bezwzględnie na stanowisku odrębnych szkół dla każdej narodowości. Jest to tam rzeczą tak naturalną, tak samo przez się zrozumiałą, że ustawa tylko wyjątkowo pozwala dziecku uczęszczać do szkoły obconarodowej. Szkolnictwo mniejszościowe w Łotwie jest całkowicie pod kierownictwem danej narodowości. W ministerjum oświaty istnieje specjalny departament mniejszościowy. Dzieli się on na tyle wydziałów, ile jest mniejszości narodowych. Na czele każdego wydziału stoi szef, mianowany przez radę ministrów na wniosek posłów danej narodowości. Również kandydatów na urzędników przedstawia dana mniejszość narodowa. Przy każdym szefie tworzy się komitet szkolny, złożony z szefa, kierowników wydziałów mu podległych, trzech przedstawicieli danej mniejszości i trzech delegatów nauczycielstwa tejże mniejszości. Komitet ów decyduje o zakładaniu, zamykaniu i przekształcaniu szkół, o zwalnianiu urzędników i nauczycieli. Państwo zabezpiecza sobie tylko nauczanie języka państwowego, historii i geografji łotewskiej.

Ustawa powyższa, oparta na zasadach szczerze demokratycznych stosowana jest w Łotwie już od 10 lat z zupełnym powodzeniem. Jej to zawdzięcza

małe i różnojęzyczne państwo, że bodaj ani razu Liga Narodów nie potrzebowała się zajmować regulowaniem jego stosunków wewnętrznych.

I inne państwa, a w tej liczbie i Polska mogłyby z łatwością uniknąć interwencji międzynarodowej, gdyby poszły za przykładem Łotwy i wyrzekły się gruntownie anachronicznych swych dążeń do asymilacji i wynarodawiania.

Inna rzecz, że zagadnienie mniejszości narodowych nie zniknęłoby przez to z widowni politycznej i nie przestałoby trapić większości państw współczesnych, ale już w innym charakterze i w innej płaszczyźnie, niż obecnie. Nie byłoby to właściwie zagadnienie mniejszości narodowych, lecz mniejszości terytorjalnych, którego traktat wersalski nie przewiduje i które nie należy do kompetencji Ligi Narodów.

To drugie zagadnienie jest o wiele trudniejsze od pierwszego, ponieważ związane są z niem koncesje nie tylko w dziedzinie oświatowej, lecz w całym szeregu innych dziedzin życia publicznego. Zrozumiałą jest rzeczą, że zadośćuczynienie potrzebom kulturalnym ludności żydowskiej, rozsianej po całym terytorjum państwa polskiego, a nawet niemieckiej, zamieszkałej w większych lub mniejszych skupieniach w zachodnich jego połaciach jest zadaniem o wiele łatwiejszem, niż zaspokojenie aspiracji narodowych ludności białoruskiej czy ukraińskiej, zwartą masą zamieszkującej odrębne historycznie i geograficznie terytorjum, na którym stanowi ona nie mniejszość, lecz większość i z tego tytułu czuje się powołaną do roli gospodarza.

Tutaj państwo staje wobec problemu autonomii terytorjalnej, o wiele bardziej skomplikowanego, niż problem autonomii kulturalnej, gdyż wymagają-

cego od żywiołu panującego nie tylko ustępstw ze swych dążeń nacjonalistycznych, lecz również ze swych uprawnień suwerennych. Dziwnem jest jednakże niezmiernie, że obfita wcale literatura naukowa i publicystyczna, dotycząca kwestji mniejszości narodowych, nie rozróżnia dostatecznie tych dwóch kategorii odrębnych, traktując zagadnienie ogólnikowo i szukając dlań rozwiązania za pośrednictwem formuł oderwanych i absolutnych, mimo, że większość bolączek mniejszościowych we współczesnych państwach europejskich posiada właśnie charakter specyficzny separatystyczno-terytorjalny, a nie narodowościowo-językowy.

Zarówno kwestja litewska, białoruska i ukraińska w Polsce, jak słowacka w Czechach, jak chorwacka w Jugosławji, jak katalońska w Hiszpanji, jak wreszcie alzacka we Francji są *par excellence* zagadnieniami terytorjalnymi i nie utracą swej żywotności nawet w tym wypadku, gdyby Liga Narodów zdołała zupełnie zadowolająco rozstrzygnąć zadanie ochrony mniejszości narodowych w tym zakresie, jaki jest przewidziany w obowiązujących dziś traktatach i klauzulach, a nawet gdyby został on rozszerzony w myśl postulatów Stresemana i Danduranda.

Bardzo wiele się zaś pisze dziś i mówi o niedomaganiach drugorzędnych, a pomija się milczeniem znacznie bardziej palącą i doniosłą sprawę emancypacji tych grup narodowych czy nawet terytorjalnych, których istnienie w okresie danego państwa nie jest *malum necessarium*, wynikającym z niemożności ścisłego rozgraniczenia etnicznego, lecz jest rezultatem przemocy, nieporozumienia lub nieznamomości stosunków wśród polityków, układających mapę powojennej Europy.

Historja sztuki białoruskiej.

Nakładem Inbelkultu, przekształconego ostatnio na Białoruską Akademię Naukową ukazał się w Mińsku pierwszy tom ciekawej pracy docenta Szczakacichina p. t. „Zarys historji sztuki białoruskiej”, która stanowi pierwszą próbę naukowego zbadania i uwydatnienia specyficznych, odrębnych cech, charakteryzujących twórczość artystyczną na ziemiach litewsko-białoruskich.

Uczeni rosyjscy swoją analizę form starożytnej kultury białoruskiej naginali stale do apriorystycznej tezy o jedności jej z dawną kulturą moskiewskiej i kijowskiej Rusi, wyolbrzymiając przytem wpływy bizantyjskie, które — jak to autor wszędzie z naciskiem podkreśla — bynajmniej nie odegrywały dominującej roli nawet w architekturze cerkiewnej Białorusi. Natomiast w pracach uczonych rosyjskich daje się zauważyć lekceważenie i niedocenywanie form zachodnio-europejskich w zabytkach sztuki (głównie architektury) na Białorusi.

Należy zaznaczyć, że takie kapitalne i cenne na ogół dzieło, jak historja sztuki rosyjskiej I. Grabaria, uwzględniające nawet zabytki budownictwa żydowskiego na Ukrainie, pomija zupełnie milcze-

niem terytorjum Białorusi, nie znalazłszy tu nic godnego uwagi.

Z drugiej strony nauka polska bardziej wprowadzi się interesowała przeszłością kulturalno-artystyczną Białorusi, zapatrując się jednakże na nią, jako na część Polski wpisywała poprostu wszystkie zabytki sztuki na terenie W. Ks. Litewskiego do polskiego inwentarza, pomimo uderzających różnic pomiędzy sztuką polską a litewsko-białoruską.

Nic też dziwnego, że w tych warunkach, wobec braku jeszcze samoistnej nauki białoruskiej, w roli pierwszych badaczy sztuki białoruskiej, jako zjawiska oryginalnego wystąpili Niemcy, którzy się zetknęli z nią i mieli możność przeprowadzenia gruntownych studjów na miejscu podczas okupacji w latach wojny wszechświatowej. Dwom uczonym niemieckim P. Weberowi i A. Ippelowi przypadła w udziale zasługa odkrycia sztuki białoruskiej i podkreślenia charakterystycznych cech, wyróżniających oryginalną twórczość artystyczną białoruską. Prace tych uczonych pozwoliły Szczakacichinowi na podjęcie dalszych badań celem określenia, w jakim stopniu wpływy postronne oddziaływały na twórczość samodzielną białoruską i jakim przeobrażeniom one uległy na gruncie miejscowym.

Zasadniczych, typowych cech sztuki białoruskie

Gdy większość państw jednakże takich bolączek posiada po jednej lub po parę najwyżej, Polska znajduje się w tem fatalnym położeniu, że posiada ich cały szereg. O ile kwestje mniejszości narodowych żydowskiej, niemieckiej i rosyjskiej — powtarzamy — nie nasuwają większych trudności i mogą być załatwione pomyślnie, gdy obecnie panujący wszechwładnie nacjonalizm ustąpi miejsca światopoglądowi demokratycznemu, o tyle kwestje litewska, białoruska i ukraińska ze względu na niezmiernie skomplikowane warunki terytorjalne i międzynarodowe ich znaczenie stanowią twarde orzechy do zgryzienia, nawet przy dobrej woli ze strony czynników rządzących.

Dziwić się więc należy, że publicystyka polska większą wagę przywiązuje do posunięć dyplomatycznych Stresemana lub artykułów Macdonalda, niż do faktycznego stanu rzeczy i tendencji rozwojowych wewnątrz państwa.

Wywiad premiera Voldemarasa o polityce zagranicznej i wewnętrznej.

Wywiad poniższy ukazał się w prasie polskiej w nader niedokładnym streszczeniu i tylko w części, dotyczącej zagadnień polityki zagranicznej. Ciekawszą natomiast jest część druga wywiadu, która rzuca dużo światła na zamierzenia obecnego rządu litewskiego w dziedzinie polityki wewnętrznej. Podajemy tedy całość w przekładzie dosłownym z pism kowieńskich.

W dniu 1 lipca premier Voldemaras udzielił wywiadu przedstawicielom prasy litewskiej i zagranicznej. Poza tem na wywiad przybyli sekretarz ge-

autor doszukuje się już w kulturze przedhistorycznej Białorusi, której ślady, nieraz bardzo widoczne — przechowały się w licznych tu kurhanach i cmentarzyskach.

Jak wiadomo, ani archeologja, ani lingwistyka nie potrafiły dotąd stwierdzić dowodnie, jaki był skład etniczny ludności Białorusi w czasach najdawniejszych. Autor, zdaje się, podziela opinię prof. Spicyna i innych uczonych o pierwotnym zaludnieniu kraju przez szczepy litewskie i późniejszym dopiero napływie elementu słowiańskiego. Prof. Spicyn przypuszcza nawet istnienie specjalnego okresu litewskiego w przedhistorycznej kulturze Białorusi w wiekach VI—VIII. Niemniej większa część współczesnego terytorjum białoruskiego wykazuje w epoce kurhanowej pewną wspólność form kultury materialnej, której pozostałości można obserwować w dzisiejszej sztuce ludowej białoruskiej. Autor szczególnie się zastanawia nad bogatym materiałem archeologicznym, zaznaczając przedewszystkiem jego odrębność w stosunku do wykopalisk na terytorjach wschodnich słowiańskich oraz podkreślając dwoistość od czasów najdawniejszych wpływów cudzoziemskich na kulturę miejscowej ludności litewsko-białoruskiej. Z jednej strony są widoczne wpływy ze Wschodu: bizantyjskie i arabsko-syryjskie, z drugiej strony — wpływy Zachodu: rzymskie i skandynawskie.

neralny Ministerstwa Spraw Zagranicznych, dr. Zau-nius i dyrektor Elty, dr. Turauskas.

Na wstępie premier Voldemaras udzielił odpowiedzi na szereg zapytań z dziedziny polityki zagranicznej.

Komisja tranzytowa Ligi Narodów jeszcze podczas grudniowej sesji Rady w Lugano otrzymała polecenie wypowiedzenia się w sprawie wypełniania przez Litwę jej międzynarodowych zobowiązań co do wolnego tranzytu przez terytorjum państwa litewskiego, oraz wskazania środków praktycznych, których należy się jać, jeżeli Litwa zobowiązań tych nie spełnia. Na swem dorocznym posiedzeniu w marcu roku bieżącego komisja ta wyłoniła ze swego grona dwie podkomisje: prawną—dla rozważenia pierwszego zagadnienia, i techniczną—dla opracowania odpowiedzi na drugie pytanie. Członkowie obu podkomisji dokonali podziału pracy pomiędzy sobą i na kolejnym posiedzeniu komisji w marcu roku przyszłego zostanie zredagowane sprawozdanie, które komisja przeszle następnie Radzie Ligi. Obecnie członkowie komisji studują tę sprawę, nim jednak pierwsza podkomisja nie udzieliła odpowiedzi na postawione jej pytanie, a rząd litewski jest przekonany, że odpowiedź ta będzie dla Litwy przychylna, prace drugiej podkomisji—technicznej, nie mają praktycznego znaczenia. Zresztą badanie stanu rzeczy na miejscu nie ma racji: obiekt sporu litewsko-polskiego jest powszechnie wiadomy i poto, by stwierdzić, że pomiędzy Kownem a Wilnem niema komunikacji, nie trzeba jeździć na linję administracyjną, gdyż robi to wrażenie wylamywania otwartych drzwi. Dla nikogo nie jest przecie tajemnicą, że komunikacja pomiędzy Kownem i Wilnem zostanie nawiązana dopiero wtedy, gdy Wilno będzie należeć do Litwy i że żaden organ międzynarodowy nie może wpłynąć na zmianę stanowiska rządu litewskiego w tej sprawie. Mimo bezcelowości badań stanu komunikacji w Litwie, rząd litewski nie ma nic przeciwko takim badaniom i udzielił członkowi komisji tranzytowej, gen. de

To ścieranie się wpływów zachodnich i wschodnich daje się zaobserwować i później na całej przestrzeni historii sztuki białoruskiej, która jednakże potrafiła rozwiązać pomyślnie zadanie harmonijnego ich zespolenia i syntetycznego ujęcia.

Koniec okresu kultury przedhistorycznej przypada, zgodnie z przyjętym w nauce poglądem, na moment wprowadzenia w kraju chrześcijaństwa. Należy jednakże zaznaczyć, że o ściślejszej chronologii nie może tu być mowy, ponieważ chrześcijaństwo przenikało i utrzymywało się wśród ludności białoruskiej stopniowo i powoli, wskutek czego obrzędy i wierzenia pogańskie trwały jeszcze przez długi czas potem. W każdym razie poczynając od XI wieku nowe stosunki handlowe i polityczne, które się wytworzyły między terytorjum białoruskiem a Bizancjum, na pewien czas zapewniły panowanie wpływom bizantyjskim.

Wpływy te zaznaczyły się przedewszystkiem w zapożyczeniu zasadniczych form architektury cerkiewnej, wogóle w samym fakcie ukazania się na Białorusi nieznaney tu dotąd sztuki monumentalnej, która znalazła grunt podatny w głównych ośrodkach ówczesnej Białorusi: Czernihowie, Smoleńsku, Połocku i Witebsku.

Każde z tych bogatych, handlowych miast, sta-

Candolle wizy na wjazd do Litwy. Nie był on jednak przez przedstawiciela rządu przyjęty, gdyż podróż jego nie nosiła charakteru politycznego.

Wizyta generalnego podsekretarza i przewodniczącego sekcji politycznej Ligi Narodów, p. Y. Sugimury, nie miała nic wspólnego ani z podróżą gen. de Candolle do Litwy, ani z podróżą innych członków komisji tranzytowej Ligi do Łotwy i Polski.

Zaznaczył to w swych wywiadach zresztą p. Sugimura, jeżeli jednak prasa nie wierzy jego słowom i gwałtem wizycie grzecznościowej, zdecydowanej jeszcze w grudniu 1927 r. i odroczonej tylko do chwili obecnej z powodu nawału pracy, chce nadać znaczenie misji politycznej, to żadne oświadczenia nie potrafią położyć tamy przypuszczeniom dziennikarskim.

O projektach komunikacji na linii Kalwarja—Suwałki nie mogło być i nie było nigdy mowy, gdyż nietylko jest wykluczona możliwość nawiązania komunikacji kolejowej przez linię administracyjną, lecz nawet stworzenie czworonożne nie może jej przekroczyć.

Projektowana specjalna ochrona linii administracyjnej jest jednak piosenką z innej opery—pleczkaj-tisowskiej. Chodzi tu bowiem o ochronę państwa od działalności nielegalnych organizacji, istniejących poza granicami Litwy.

Nota do Ligi Narodów w sprawie zamachu z dnia 3-go maja r. b. zostanie wkrótce wysłana i ogłoszona w prasie. Każdy dzień prawie przynosi coś nowego w tej kwestji—obecnie ekspertyza ustaliła już ostatecznie, iż znalezione bomby są polskiego pochodzenia. O projektach prezydenta Łotwy, p. Zengalsa, podróży do Litwy, zakomunikował na wiosnę poseł litewski w Rydze, p. Dajlide. Okazało się, iż prezydent Zengals zamierzał rozpocząć składanie wizyt zagranicznych od Litwy, ponieważ jednak było już zbyt mało czasu na przygotowania, wypadło wizytę odroczyć. Zdaniem rządu litewskiego, najodpowiedniejszym terminem tej wizyty jest 15-ty sierpnia, dzień święta narodowego.

Po udzieleniu odpowiedzi na pytania, dotyczące polityki zagranicznej, prof. Voldemaras wygłosił exposé, informując w sprawie reformy samorządów, oraz odpowiedział na zapytania z dziedziny polityki wewnętrznej.

Nowa ustawa o samorządach gminnych i powiatowych ukaże się za parę tygodni, obecnie jest ona przedmiotem rozważań Rady Państwa. Po ogłoszeniu wejdzie ona w życie; jeszcze tej jesieni zostaną rozpisane wybory do tych samorządów.

Pozatem zostanie wydana ustawa o samorządach miejskich i specjalnie o samorządzie miasta Kowna. Te ustawy ukażą się później, gdyż nie są jeszcze opracowane. Miasta otrzymają odmienny od gmin ustrój, czem się nowe ustawy różnią zasadniczo od dotychczasowych.

Pozatem w wyniku reformy samorządów zostanie usunięta decydująca rola sądów w zatargach pomiędzy państwem i samorządami, które odtąd będą oddane pod nadzór organów państwowych. Przewidziane jest również zmniejszenie liczby gmin i powiatów, gdyż obecnie obok gmin o 19.000 mieszkańców, istnieją gminy, posiadające półtora do dwóch tysięcy i niemogące utrzymać aparatu administracyjnego. Będą pozatem zniesione niepotrzebne komisje i organy samorządowe, narażające samorządy na nieprodukcyjne wydatki. Reforma dotknie również systemu wyborów do samorządów. Wiek wyborców zostaje podwyższony do 24 lat. Prawo wyborcze będzie przysługiwało jedynie osobom, mieszkającym nie mniej niż jeden rok w danej gminie. Gmina będzie wybierała wyborców w liczbie jednego na 150—200 mieszkańców. Wyborcy ci będą stanowili zebranie gminne, do którego kompetencji będzie należał obiór wójta i część funkcji obecnej rady gminnej. Oddzielnie będzie wybierana rada powiatowa.

W miastach pozostaną nadal obieralne rady miejskie. Rząd nie jest zwolennikiem mianowania rady, gdyż nie może brać na siebie odpowiedzialności za gospodarkę miejską, dlatego też członkowie zarządów miejskich będą również obieralni. Na-

nowiących jednocześnie rezydencję książąt udzielną posiadało charakter odrębny. Każde też, jeżeli nie wytworzyło swego stylu oryginalnego, to niemniej zaważyło swą indywidualnością na rozwoju budownictwa cerkiewnego na Białorusi. Przytem Czernihów oraz do pewnego stopnia Smoleńsk uzależnione były od wpływów Kijowa, natomiast Połock i Witebsk bardziej były związane ze Wschodem i Zachodem.

Połock i Witebsk nie tylko nie naśladowały niewolniczo wzorów bizantyjsko-kijowskich, lecz, wprowadzając do nich własne pierwiastki konstrukcyjne i własne motywy ornamentacyjne, potrafiły wytworzyć nowe formy architektoniczne, znacznie bardziej uproszczone, które oddziaływały bardzo mocno na charakter budownictwa cerkiewnego w Nowogrodzie. Owe typowe dla architektury nowogrodzkiej w XIII i XIV w. cechy, znacznie wcześniej, bo już w XII w. można zaobserwować w Połocku, Witebsku, częściowo w Smoleńsku. Rdzenna Białoruś więc jest źródłem rzekomo oryginalnej twórczości nowogrodzkiej.

Autor przytaczając szereg zabytków cerkiewnego budownictwa na Białorusi w XII w., które dochowały się w całości lub częściowo, jakoteż posługując się planami, rysunkami i opisami nieistniejących już gmachów, przekonywująco i wymownie wy-

kazuje proces samodzielnego przekształcania na gruncie białoruskim wzorów bizantyjskich.

Poczynając od XIII w. radykalna zmiana warunków polityczno-państwowych Białorusi wpłynęła decydująco również na rozwój jej architektury. Czynnikiem, który dokonał tego przewrotu było zjednoczenie odrębnych księstw białoruskich przez dynastję litewską w jedno W. Ks. Litewskie. Dawne ośrodki życia politycznego kraju tracą swe znaczenie; powstają nowe, o wiele mniej związane z formami kultury prawosławno-bizantyjskiej.

Nową podstawę, nowe drogi i bodźce architektura białoruska znajduje obecnie już nie w pokojowych handlowo-kulturalnych stosunkach ze Wschodem, lecz w walce zbrojnej z wrogą potęgą krzyżacką, która zawładnęła wybrzeżem Bałtyckim i stąd rozpoczęła podbój ziem litewsko-białoruskich.

Sztuka wojskowo-zamkowa krzyżaków wywarła ogromny wpływ na charakter architektury białoruskiej i to nietylko w zakresie budownictwa zamkowego, lecz, co dziwniejsza, również cerkiewnego. Przytem jest rzeczą niezmiernie charakterystyczną, że przyswajając całkiem nowe niemieckie zasady konstrukcyjne w budownictwie zamkowym, architektura litewsko-białoruska stronę ornamentacyjną za-

tomiast kwestja mianowania wyborów burmistrza miasta Kowna nie jest jeszcze rozstrzygnięta.

O wprowadzeniu cenzusu majątkowego czy naukowego dla wyborów nie było mowy. Reforma samorządów nie będzie dotyczyła kraju Kłajpedzkiego, gdyż tam tę kwestję ureguje statut krajowy.

Obok nowych ustaw o samorządach ukaże się finansowa ustawa samorządowa, obecnie bowiem położenie finansowe samorządów jest fatalne. Celem tej ustawy jest likwidacja obecnych długów i stabilizacja finansowego położenia samorządów drogą zwiększenia świadczeń na rzecz samorządów ze strony ludności i zmniejszenia wydatków. Spowoduje to naturalnie zwężenie zakresu działalności samorządów, które dotychczas cały szereg swych praw uważały za obowiązek i wskutek tego zakreślały sobie zbyt szerokie plany pracy.

Przewidziane jest wydanie kilku innych ustaw, jak na przykład zmiany ustawy o świątach, która ukaże się przed 15 sierpnia. Liczba świąt ulegnie zmniejszeniu zgodnie z prawem kanonicznym. Obecnie rząd porozumiewa się z episkopatem w kwestji przeniesienia niektórych świąt na niedzielę.

Została również przesłana do Rady Państwa i będzie ogłoszona za parę tygodni zmiana ustawy o reformie rolnej. Natomiast wydanie ustawy o wynagrodzeniu za wywłaszczoną ziemię nie jest jeszcze aktualną z powodów ekonomicznych. Zasadą bowiem takiego wynagrodzenia drogą wydania dawnym właścicielom odpowiednich obligacji przewiduje już ustawa o reformie rolnej i nie sprawiłoby trudu ustalenie wysokości tego wynagrodzenia, chodzi jednak o to, by sprawę tę załatwić nie na papierze, lecz zapewnić odpowiednią wartość na rynku pieniężnym, co będzie możliwe dopiero po całkowitej konsolidacji długów i opracowaniu planu ich spłaty. Tak samo nie ze względów zasadniczych nie jest aktualną również kwestja o cywilnej metrykacji, gdyż wymagałaby wprowadzenia specjalnego aparatu administracyjnego.

Podobnie nie można mówić o projektach za-

łożenia banku hipotecznego, nim nie ulegnie zmianie stopa procentowa, gdyż obecnie jest zbyt wysoka dla tego rodzaju kredytu, obniżenia zaś stopy procentowej w kraju nie można spowodować drogą wydania odpowiedniego dyplomu. Będzie ona zawsze zależna od wysokości ogólnego kredytu.

Pozycja 500.000 lt. na utrzymanie sejmu została rzeczywiście wciągnięta do projektu budżetu na rok 1930, gdyż jeżeli reforma samorządów zostanie w bieżącej jesieni zakończona, to na wiosnę możliwe jest rozpisanie wyborów do sejmu.

Potrzeba utworzenia rady narodowej jeszcze nie dojrzała, to też nic się w tej sprawie konkretnego nie mówi i nie przedsięwzię.

Stanowiska generalnych sekretarzy we wszystkich ministerstwach są konieczne, gdyż obecni dyrektorzy departamentów są sobie równi i w razie wyjazdu którego bądź z ministrów musi go zastępować premier, stając się w ten sposób wiecznym zastępcą. Wyjazdy zaś ministrów będą teraz częstsze, gdyż rząd pragnie, by każdy minister prawie połowę czasu poświęcał inspekcjom podwładnych mu urzędów. W przyszłości więc dyrektor jednego z departamentów z tytułem generalnego sekretarza danego ministerstwa, będzie rozstracał nadzór nad pracą całego ministerstwa, stając się w ten sposób stałym pomocnikiem i w miarę potrzeby czasowym zastępcą ministra.

Nadzór nad bankiem emisyjnym roztoczy kontrola państwowa, początkowo w granicach rachunku handlowego, co przewiduje umowa pomiędzy rządem i bankiem. Następnie zaś po odpowiedniej zmianie statutu banku, nad całą jego działalnością, jako naczelnej instytucji kredytowej. Pogłoski o dymisji kierownika banku, prof. Jurgutisa, są nieuzasadnione.

Kwestja reformy uniwersytetu litewskiego jest bardzo aktualna. Profesura została już uprzedzona, iż z początkiem nowego roku akademickiego zostanie dokonana całkowita reorganizacja systemu pracy na uniwersytecie. Możliwym jest między innymi, że

chowała niemal bez zmiany, pielęgnując starodawną wschodnią tradycję artystyczną.

Jeszcze bardziej charakterystyczną jest okoliczność, że zapożyczając styl gotycki, twórczość białoruska na polu budownictwa od razu zaczęła go modyfikować, wprowadzając doń własne oryginalne motywy, które stworzyły podstawę do wytworzenia następnie odrębnego typu „białoruskiego gotyku”, jak się wyraża autor, a właściwie gotyku litewsko-białoruskiego.

Najbardziej wybitnymi pomnikami samodzielnego wojskowo-zamkowego budownictwa w W. Ks. Litewskim są zamki w Nowogródku, Lidzie, Krewie, Trokach, Grodnie, Wilnie i Mirze. Ciekawą jest wykazana przez autora ewolucja architektury zamkowej. W pierwszych zamkach — w Nowogródku, Trokach, Krewie, Lidzie elementy zamkowe ściśle i organicznie są zespolone z elementami pałacowymi. W zamku grodzieńskim dokonano już odseparowania części obronnej od pałacowej z wybitną przewagą pierwiastków fortyfikacyjnych. W dalszym rozwoju, którego nowy etap stanowi Dolny Zamek w Wilnie, następuje wyraźny zanik strony obronnej. Dolny Zamek nie ma już prawie całkiem charakteru twierdzy, której rolę pełnią słynne mury wileńskie, zbudowane w pierwszym ćwierćwieczu XVI stulecia. Początek XVI w. znamionuje właśnie zwrot ku wy-

łącznie pałacowemu budownictwu, co wywołało upadek wpływów gotyckich i było związane z ukazaniem się nowych źródeł twórczości architektonicznej — włoskiego renesansu.

Wiek szesnasty jest złotym wiekiem dla W. Ks. Litewskiego: ogólny rozkwit kulturalny i ekonomiczny pociągnął za sobą również odrodzenie na polu architektury. Renesans jej jednakże wyrósł organicznie z dotychczasowych form gotyckich, bez żadnych gwałtownych przewrotów i burzycielstwa zarówno w dziedzinie budownictwa zamkowego, jak kościelnego.

Bardzo ważny moment w rozwoju architektury w W. Ks. Litewskim stanowią obronne mury wileńskie, wśród których na pierwszy plan wybija się słynna brama Subocz, znana jedynie z rysunku Smuglewicza.

Baszta ta, dzięki swej oryginalności i niezmiernie szczęśliwemu ujęciu syntetycznemu wszystkich miejscowych tradycyjnych pierwiastków, jest najdoskonalszą kompozycją architektoniczną na terenie W. Ks. Litewskiego i znalazła, jako wzór, zastosowanie nie tylko w dziedzinie budownictwa zamkowego, ale nawet kościelnego.

Przykładem tego może służyć kościół Bernardyński w Wilnie, typowy dla ziem litewsko-białoruskich okaz budownictwa kościelno-obronnego. Te-

wydział techniczny uniwersytetu litewskiego zostanie połączony z wyższymi kursami oficerskimi, gdyż i tu i tam wykładają przeważnie te same osoby. Nowa uczelnia otrzymałaby może miano Litewskiej Akademii Wojskowej.

Monarchizm wileński.

Nareszcie Wilno stało się w Polsce głośnie.

Ignorowane do niedawna, lub traktowane w sposób zdawkowo czułościowy, nagle poczęło niepokoić niektóre odłamy opinii publicznej. Jest to — powiedzmy odrazu — zasługa p. Mackiewicza. Zarówno jego talentu publicystycznego, jak i dziwacznych wierzeń. Tak! Dziwacznych i dla wielu nieoczekiwanych. Wprawdzie słyszało się o wileńskich „żubrach”, „kataryniarzach” etc., ale nie byli oni tak głośni, jak wileńscy filareci, filomaci, szubrawcy, jak wreszcie szereg epigonów romantyzmu, zpośród których rekrutowali się najradykałniejsi działacze społeczni.

Aż raptem — p. Mackiewicz! Herold i radykał wstecznicstwa, ideolog powrotu do „przeżytych kształtów”...

Zaczęto go cytować. Ale — rzecz znamienne — „złote myśli” p. Mackiewicza rzadziej spotykamy w „Czasie”, „Dzienniku Polskim” i in. pismach zachowawczych, aniżeli w „Robotniku”. Konserwatyści warszawscy i krakowscy zdają się go uważać za enfant terrible, które za dużo, za otwarcie gada; natomiast obóz przeciwny z wynurzeń jego chętnie korzysta, traktując go równocześnie jako wesółka.

Jedno i drugie wskazuje, że redaktor „Słowa” jest postacią, bądź co bądź, bardzo wyrazistą, a nawet we własnym obozie unikatem.

Wiemy jednak, że o ile talent publicystyczny jest jego własnością prywatną, o tyle wypowiedane poglądy stanowią kolektywną mądrość grupki wy-

dawców „Słowa”. Fakt, że antyrepublikańska otwartość tego pisma budzi poza Wilnem sensację nawet w środowiskach pokrewnych; fakt, że na równie radykalne wyznania nie odważa się żaden inny organ konserwatyzmu polskiego — fakt ten nie może być zjawiskiem przypadkowym. Trudno wyobrazić sobie, że taki np. „Czas” nie znalazłby, gdyby chciał, pióra równie brawurowego, jak pióro p. Mackiewicza. Cemu więc daje się dystansować? Dlaczego pozwala, by za chorążego kierunku uważano w Polsce coraz powszechniej wileńskiego nowicjusza?

Muszą tu istnieć przyczyny głębsze.

*

Jest rzeczą powszechnie wiadomą, że im kraj jest bardziej zacofany gospodarczo, tem jest konserwatywniejszy. Nie jest również tajemnicą, iż pod względem kultury ekonomicznej Wileńszczyzna stoi na szarym końcu w szeregu ziem Rzeczypospolitej. Podstawą tego jest przede wszystkim mniejsza, niż gdzieindziej gęstość zaludnienia. Podczas gdy przeciętnie na kilometr kw. wypada w całym państwie 70 mieszkańców — tu mamy ich zaledwie 35. Różnica okaże się jeszcze większa, gdy zestawimy poszczególne województwa. W takim np. woj. śląskim 1 km. kw. odpowiada 265 mieszkańcom, w łódzkim — 118, w krakowskim — 114 i t. d. Związana z tem trudniejsza na zachodzie walka o byt powoduje daleko intensywniejszą gospodarkę. Ujawnia się to już choćby w fakcie, że Wileńszczyzna wykazuje największy w Polsce procent nieużytków: aż 19,2 ha na 100 ha ogólnej powierzchni, a więc prawie 4 razy więcej, niż w woj. krakowskim lub lwowskim. Z 1-go ha rolnik poznański otrzymuje 15—17 q żyta, wileński — tylko 7. W Wielkopolsce zbiór pszenicy i żyta stanowi na 1 mieszkańca 438,8 q; w Wileńszczyźnie — 168,4. A nie od rzeczy będzie zauważyć, że woj. wileńskie ma najmniej gospodarstw karłowatych; zaledwie 8,7 proc., podczas gdy w Poznaniańskim na każde 100 gospodarstw przypada 55,8 poniżej 2 ha.

go rodzaju połączenie jest zjawiskiem na owe czasy nader rozpowszechnionem w całej Europie Zachodniej i Polsce, nigdzie jednakże nie nabrało ono takich wybitnych cech, jak na terenie W. Ks. Litewskiego.

Nowy ten typ stylistyczny jest pozbawiony zwykłych architektonicznych efektów niemieckiego kościelnego gotyku, którego przykładem jest stojący obok kościół św. Anny, lecz posiada charakter swoisty, bardziej surowy i monumentalny. Główną rolę tu odegrywa motyw baszt narożnych, całkowicie zmieniający wygląd gmachu i nadający mu jednocześnie wyjątkowe oblicze indywidualne. Pierwiastki zmienionego i odrębnego stylu autor odnajduje również w poszczególnych fragmentach, tak samo przekształcających zasadnicze motywy gotyckie zarówno w zakresie konstrukcji, jak w szczegółach dekoracyjnych.

Szczególnie charakterystyczną dla litewsko-białoruskiego gotyku jest wieża południowo-wschodnia kościoła, którą autor wspólnie z prof. Sokołowskim porównuje, pod względem wartości artystycznej i znaczenia dla rozwoju miejscowej architektury, ze słynną *Campanilą* w Florencji. Oryginalny, nigdzie poza granicami W. Ks. Litewskiego nie spotykający się charakter posiada ornamentacja wieży, gdzie ostro-

łuki zostały zastąpione przez typowe dla „białoruskiego gotyku” półokrągłe arkady.

Typ obronnego gmachu kościelnego, wzmocnionego za pomocą czterech baszt narożnych, mocno zaznaczony w kościele Bernardyńskim, znalazł szerokie i pełne zastosowanie w szeregu późniejszych budowli w XVII w. Należą tu w pierwszym rzędzie trzy cerkwie na terenie Zach. Białorusi: w Synkowiczach koło Słonima, w Małym Możejkowie w pow. lidzkim oraz przy monasterze w Supraślu. Wszystkie one dają obraz syntetycznego ujęcia całego dotychczasowego dorobku w zakresie budownictwa, wszystkich tradycji artystycznych, sięgających jeszcze XII w. Podstawą zaś tej oryginalnej architektury, mającej za zadanie budowę obronnych świątyń, jest niewątpliwie brama Subocz.

Na tem spostrzeżeniu urywa się tymczasem niezmiernie ciekawe studjum młodego uczonego białoruskiego. Będziemy oczekiwali z niecierpliwością dalszego ciągu jego „Szkiców”. Nasze pobieżne streszczenie oczywiście nie daje należytego pojęcia o wartości dzieła. Polscy historycy sztuki, badający jej dzieje w naszym kraju, powinni się zapoznać z niem dokładnie. Będzie to z niezmierną korzyścią dla nauki.

A. S.

Te cyfry wystarczająco chyba świadczą, że pod względem kultury pracy Wileńszczyzna jest mocno cofnięta w stosunku do reszty Rzeczypospolitej, a szczególnie do jej prowincyj zachodnich. Tam weszliśmy już lub szybko przechodzimy do gospodarki intensywnej; tu w najlepsze jeszcze panuje gospodarka ekstensywna. Pierwsza wprowadza do rolnictwa metody nowoczesne, przemysłowe; w drugiej dominuje staroświecczyzna.

Te różnice mają ogromny wpływ na psychikę ludności, a więc i na jej stosunek do pewnych kierunków polityczno-społecznych.

Włościanin (jego mam przedewszystkiem na uwadze, bo dotąd stanowi „gros” mieszkańców w państwie polskim) — otóż włościanin, oswajający się z przemysłowymi metodami pracy, stopniowo przestaje być rolnikiem z urodzenia; zaczyna być rolnikiem z zawodu. Pociąga to znaczny przewrót w jego światopoglądzie. Bezradne poddawanie się losowi zastępuje chęć opanowania ślepych sił przyrody, niezależnienia się od ich kaprysów. Człowiek ten coraz mniej ogląda się na zwyczaje ojców, a nabiera śmiałości stosowania systemów nowych, rodzi się wiara w naukę, w postęp, no i we własne siły.

Wszystko to czyni z takiego chłopca bardzo niepewną podstawę instytucyj monarchicznych. Ustrój monarchiczny (o ile nie opiera się dziś na inercji i tradycji), jeśli ma być czemś rzeczywistym, zgodnym z uczuciami mas, opierać się musi na wierze w decydujące znaczenie urodzenia: Tytuł króla „z Bożej łaski” musi mieć w opinii tłumu treść żywą. W przekonaniu szerokich mas monarcha winien być przez siłę wyższą predystynowany do panowania. Wiara taką obecnie się nie przejmie robotnik, ani inteligent miejski. A przecież stanowią oni już w Polsce blisko 25 proc. zaludnienia. Jeżeli i wieś z zastrzeżeniami do wiary takiej będzie się odnosiła, to monarchizm pozbawiony być musi gruntu pod nogami i stać się może chwilowym — niebezpiecznym lub zgoła błazeńskim — eksperymentem.

Zdają sobie z tego sprawę konserwatyści, obcyjacy z ludnością Polski zachodniej. Stąd ich ostrożność, umiarkowanie.

Skrupułów ich wszakże nie zna p. Mackiewicz.

Z tłumem Polski nie styka się. Zna chłopca „tutejszego”, nieświadomionego narodowo i politycznie, chłopca, który tylko z woli przeznaczenia jest tem, czem jest, a więc rolnikiem, bezsilnym wobec sił natury, utożsamianych z siłami nadprzyrodzonymi. Poddawanie się im, pokorne znoszenie dopustów Bożych — to jego jedyna broń, jedyna mądrość.

Oto materiał, długo jeszcze pewny, na poddanie jego królewskiej mości — tak samo z woli nieba panującego, jak z tej samej woli wieśniak ma swoją włókę, czy trzy, dobrej lub złej ziemi.

To też można być pewnym, że bardzoby się umitygowały zapędy antyrepublikańskie „Słowa”, gdyby wychodziło ono nie w Wilnie, ale w Łodzi, na Śląsku, a nawet w Krakowie lub Poznaniu.

Benedykt Hertz.

Warszawa.

Apel do ziemiaństwa.

Temat, poruszony przez autora w niniejszym artykule był już parokrotnie omawiany na łamach naszego pisma. Niezależnie od naszego sceptycyzmu co do skuteczności „apelu”, sądzymy, że głos p. Łapacińskiego zostanie powitany z żywym zadowoleniem przez wszystkich, komu leży na sercu sprawa zgodnego współzycia wszystkich elementów krajowych. (Red.)

Nie tylko historia poszczególnych narodów lub krajów ulega fałszowaniu prawie ciąglemu ad usum Delphini z beczelnym kłamstwem, zamilczaniem tego co niewygodne, a nawet niszczeniem historycznych pomników lub przeinaczaniem odwiecznych nazw miejscowości, co oszukiwany i dopingowany w pewnym kierunku tłum oklaskuje i potakuje, a czemu powołani do tego augurzy nauki i sztuki w przeważającej ilości — nie tylko nie mają odwagi cywilnej się przeciwstawić w obawie niepopularności, lecz w czym w wielu wypadkach sami jeszcze gorliwie współpracują — nawet tradycje rodzinne lub ich rodowody również były i są fałszowane bezceremonjalnie.

Zapyta czytelnik cui bono? Dawniej fałszowano, aby się dostać do uprzywilejowanej kasty szlacheckiej, gdy się do niej prawnie nie należało; bogatsi zaś przedstawiciele szlachty i magnaci przez próżność płacili hojnie za śmieszne kłamliwe rodowody. Głównie zakony starając się uzyskać od możnych panów nowe fundusze na budowę klasztorów lub wsparcie dla już istniejących drukują w końcu XVII i początkach XVIII w. cudaczne napuszonym stylem, upstrzone makaronizmami, symbolami i alegorjami oraz bezwstydnymi pochlebstwami — panegiryki, opatrzone rodowodami, gdzie wyprowadzano pochodzenie dostojników, dla których były napisane, jeżeli nie od bożków greckich lub mitycznych postaci Homerowskiego eposu (co się dość często zdarzało), to od dynastów zagranicznych, w najgorszym razie od cudzoziemskich patrycjuszów; przykładowo — bez liku *).

Wiek XIX nie przynosi żadnej zmiany, surowe przepisy rosyjskiego rządu dla przedstawienia dokumentów szlachectwa kilkakrotnie ponawiane i uzupełniane, wywołują ciekawe zjawisko: w Mińsku w czwartym lat dziesiątku minionego stulecia kwitnie fałszowanie dokumentów na szeroką skalę — podrabiane misternie są i pieczęcie majestatyczne królewskie i papier stary i pergaminy, styl jest doskonale naśladowany, tylko czasem daty szwankują, czasem pewne szczegóły zdradzają fałszerstwo, ale sprytni szalbierze liczą na ignorancję urzędników rosyjskich, nie zadając sobie nawet zbytnej fatygi przy robocie. W Wilnie znowuż pewien marszałek szlachty sam bierze czynny udział w tej fabrykacji i udaje się mu wpisać w poczet szlachty sporo osób pochodzenia nie szlacheckiego — stawał to jakoby sobie za zasługę patriotyczną, zwiększając przez to ilość Polaków.

Panegiryki wyszły z czasem z mody, lecz zabiegi o fantastyczne rodowody nie ustały. Tak niejaki prałat Szantyr, zkądinąd zacy kapłan i obywatel wydał rodowód swojej rodziny jako *hrabiów s Zantyr*, gdzie wyprowadził siebie od szkockich comesów! (Nawiasem mówiąc elaborat ten jest rzadkością bibliograficzną). Dawniej zatem pobudką do fałszów

*) Paców wyprowadzano np. od florenckich „Pazzi”, gdy jest to rodzina pochodzenia czysto białoruskiego.

tego rodzaju były: 1) utylitarne względy — chęć korzystania z przywilejów wyższej kasty, 2) dogodzenie bezmyślnej próżności oraz pogarda dla „swojszczyzny”. Jeżeli pierwsze można jeszcze usprawiedliwić, jako środek skuteczny w walce o byt, to na obronę drugiego nie sposób przytoczyć jakichkolwiek okoliczności łagodzących.

Czy jednak i dzisiaj, chociaż genealogje straciły swe znaczenie, nie jest powszechnym zjawiskiem, zwłaszcza w środowisku szlachecko-ziemiańskim przeinaczanie swego pochodzenia, płynące zresztą najczęściej z kompletnej ignorancji co do przeszłości?

W rozmowach z przedstawicielami niektórymi naszego ziemiaństwa, — a sędzę znając je dobrze, że nie są to wyjątki, — obok kategoriycznych, a bezpodstawnych zupełnie zaprzeczeń nie tylko co do pochodzenia litewskiego lub białoruskiego danej rodziny, lecz nawet możliwości jednej kropli krwi białoruskiej (przypomina się tu zresztą piękny wiersz Or-Ota „Za cenę jednej kropli krwi niemieckiej”), nieraz zdarzało mi się zauważyć, wobec przekonujących dowodów, rezygnację i upokorzenie pewne, jak gdyby wstręt do siebie samych za tę przymieszkę krwi nie polskiej; jeszcze na większe protesty narażać się można, gdy się udowodni, że dana rodzina szlachecka była dawniej wyznania wschodniego; wtedy — rzecz charakterystyczna — pewna pani wzburzona zawołała: „moi przodkowie byli Litwini — poganie, a nie schyzmatycy — odszczepieńcy”.

Jak wiadomo, znikoma ilość rodzin ziemiańskich przybyła do W. Ks. Litewskiego z rdzennej Polski i to przeważnie w XVIII wieku. Mógłbym zacytować tutaj szereg rodzin, które uważają siebie całkiem błędnie za pochodzące z Polski, gdy podpisy ich przodków figurują na rozmaitych dawnych dokumentach z XVI i XVII w. *po rusku*. Należy więc życzyć, aby ziemiaństwo, uświadomiwszy sobie swoje pochodzenie i przeszłość, pomyślało o terażniejszości i przyszłości i zechciało być arką przymierza między dawnymi i nowymi laty, traktując Białorusinów i Litwinów z życzliwością i miłością, pomnie z jakiego pnia wyszło. Stosunek pogardliwie — lekceważący względem języka i narodu litewskiego czy białoruskiego — tak częste, niestety, zjawisko wśród naszego ziemiaństwa — jest przecież policzkiem, wymierzonym pamięci odległych przodków, którzy tymi językami mówili i do tych narodowości się zaliczali. Czyż może być coś bardziej niesmacznego, niż widok dzieci, wstydzających się swych rodziców, ponieważ ci nie należą do tej samej sfery społecznej i towarzyskiej? Wierzę, że wielu z ziemian tak myśli jak ja, może więcej niż się mi zdaje, lecz niestety nie wielu zechce głośno do tego się przyznać, bo strach przed wszechwładną endecją i urabianą przez nią opinią tłumu nie pozwoli na to; gorzej znacznie jednak, że większość ziemiaństwa wprost inaczej myśli, zwłaszcza młode pokolenie. Napływ rozmaitych żywiołów, z Małopolski przeważnie, niestety sprzyja utrwalaniu się i pogłębianiu takiego fałszywego nastawienia psychicznego.

Nie będę tutaj nawet mówił o naszych miastach, szczególnie większych jak Wilno, zapatrzonych ślepo w ilościową supremację elementu napływowego, gdzie rej wodzą przybysze z nad Wisły często kroć z niemieckimi nazwiskami, nie mający żadnej łączności z tutejszym krajem, oprócz tego, że się dorobili na chorobach, próżności i rozrzutności mieszcowskiej pseudo-arystokracji kamienic i kapitałów lub nawet majątków, którzy nadają ton i imponują

autochtonom, dzięki swemu wyrobieniu, sprytności i wielkiej pewności siebie. Ci jako stuprocentowi Polacy, płynąc pod flagą skrajnego nacjonalizmu nie mogą i nie będą chcieli uwzględnić pierwiastku litewsko-białoruskiego, chyba, gdyby sytuacja się zmieniła — wtedy zapewne ukazałyby się szyldy i etykiety białoruskie i litewskie, „żeby tylko interes szedł”. W mniejszych miastach otoczonych zwartą masą obcą etniczną, żywiły te są cichsze i mniej agresywne; a w Nowogródzkim i na Polesiu, jak sły chać, umieją dojść do zgodnego współżycia z ludnością białoruską.

Jednak wszędzie inteligencja miejska i mieszczaństwo oraz zasymilowani wieśniacy będą, pod wpływem głównie duchowieństwa i biurokracji, usposobieni nacjonalistycznie. Dlatego cała nadzieja w przeciwwadze ze strony uświadomionej części ziemiaństwa, *tutejszego, rdzennego*, które może i powinno być tym pomostem, łączącym trzy odłamy narodowościowe które przeżyły tyle wieków ze sobą.

Euzebjusz Łopaciński.

Czarne i różowe okulary.

Jest zjawiskiem naturalnym, że sytuacja w każdym państwie zarówno wewnętrzną, jak zewnętrzną inną ocenę znajduje w kołach opozycji, a całkiem inną w sferach rządowych. Gdy pierwsze starannie wyszukują cechy ujemne, drugie podkreślają same strony dodatnie. Taką rozbieżność, nieraz biegunową sądów możemy obserwować zarówno w Polsce, jak w Litwie. Oto wymowna próbka opozycyjnego pesymizmu i urzędowego optymizmu na łamach pism kowieńskich:

Organ ludowców „Liet. Žinios” narzeka na ogólną stagnację duchową. „Nikt już teraz — pisze — nie zajmuje się polityką, nie hałasuje na wiecach. Słowem nastąpił sprawiedliwy podział pracy; rządzą i uprawiają politykę tylko ci, którzy są do tego powołani, reszta zaś troszczy się o własne sprawy i wobec tego spędza czas produkcyjnie. Na tej podstawie spodziewany jest przez koła rządowe rozwój kultury i dobrobytu kraju.

Jaki jest jednak stan rzeczy w istocie? Sami przeciwnicy rozpolitykowania i partyjnictwa przyznają, iż obiecywana przez nich sanacja jakoś nie przychodzi. W życiu społecznym zdarzają się dziś takie objawy, które dawniej były rzadkością, albo i wcale się nie zdarzały. Literaturę społeczną i polityczną zaczyna wypierać lektura brukowa o tendencjach kryminalistycznych i seksualnych. Kronika kryminalna kraju stała się tak obfita i urozmaiconą, iż nie odpowiada ani skali Litwy, ani liczebności jej mieszkańców.

W tych warunkach młodzież, ta przyszłość każdego kraju wyrasta na ograniczonych egoistów i materialistów. A przecież nie trzeba nawet mówić o tem, iż dla młodych państw byłoby to niezmiernie szkodliwym, ponieważ gwarancją ich niepodległości mogą być tylko półrządowe obywatele, świadomi swych praw i obowiązków”.

Z powyższemi zarzutami energicznie się rozprawa z „Liet. Aidas”, które tak wywodzi:

„Opozycja, szczególnie lewica, często się uskarża, że ponieważ ludność mniej politykuje, każdy za-

jął się swą pracą, zaczęły się uwidocznić niektóre negatywne objawy prawie zupełnie przedtem nienotowane. Zarzuca się, że miejsce literatury politycznej i społecznej zaczynają zajmować utwory brukowe o kryminalnej treści i seksualnych tendencjach. Dalej mówi się, że kronika kryminalna kraju stała się tak obfita i różnorodna, że jest zupełnie nieodpowiednią do obszaru Litwy i liczby jej ludności. Opozycja utrzymuje, że między temi negatywnymi objawami i zamarciem życia społecznego oraz wycofaniem się społeczeństwa z polityki powinien być jakiś związek.

Przedewszystkiem co do samego faktu. Mówiąc w ten sposób, opozycja nie podaje żadnych dowodów faktycznych, aby utworów brukowych o kryminalnej treści i seksualnych tendencjach było obecnie więcej, niż wówczas, gdy społeczeństwo brało żywy udział w polityce. Lecz nawet przyjmując ten zarzut, powinniśmy zadać pytanie, co jest więcej szkodliwe dla kraju — czy jedna — druga książeczka treści brukowej, czy też setki tysięcy broszur, ulotek i różnych jednodniówek lub wydawnictw sezonowych, które zalewały kraj przed każdymi wyborami i w których partje rzuciły jedna na drugą oszczerstwa i nawzajem się oczerniały. Literaturę brukową trzeba kupić i dlatego dużo jej rozpowszechnić nie można, partje zaś swą „literaturę” rozdawały darmo i w pełnem tego słowa znaczeniu zalewały one cały kraj.

Nie chcemy ani negować ani protegować literatury brukowej. Należy z nią walczyć i z miłą chęcią zgadzamy się brać udział w takiej walce. Jednak, naszym zdaniem, stokroć gorszą od literatury brukowej jest niczem nie krępująca się i wszystko burząca literatura agitacyjna.

Co do drugiego zarzutu, że zaczęła zwiększać się ilość przestępstw kryminalnych, to według naszych wiadomości, jest właśnie przeciwnie. Dawniej odsetek przestępstw kryminalnych był większy.

Śmiech ogarnia, gdy się słyszy, że wobec zmniejszenia rozpolitykowania, życie społeczne i kulturalne zamarło i społeczeństwo krzywą drogą skierowało się do bagna. Przedewszystkiem nieprawdą jest, jakoby obecnie położenie miało krępować życie polityczne. Skrępowało ono nieco działalność partyj, ściśle mówiąc, wzajemne walki partyjne. Wszelako walki partyjne bynajmniej nie uosabiają całego życia politycznego. Społeczeństwu nie wzbrania się, naturalnie w granicach obowiązujących ustaw, rozważać w prasie różne problemy polityczne. Fakty najlepiej to stwierdzają. Przecież opozycja ma liczną prasę polityczną, ma liczne polityczne organizacje. Gdzież więc tu skrępowanie albo zamarcie ducha politycznego? Naszym zdaniem, mamy zawiele politykujących.

Polityka jest tylko jedną formą życia społecznego. Oprócz organizacji politycznych, istnieją u nas setki innych organizacji — zawodowych, gospodarczych, sportowych, naukowych i różnego rodzaju kulturalnych. Wszystkie one mogą działać swobodnie. Czy liczba takich organizacji w porównaniu do czasów sejmowych zmniejszyła się? Zdaje się, że naodwrot. Gdzież więc tu jest skrępowanie życia społecznego?

Nasza opozycja wybrała sobie politykę partyjną w najwstrętniejszej formie, jaka kiedykolwiek u nas istniała i do tego pojęcia chce włączyć życie nie tylko polityczne, lecz społeczne i kulturalne, podczas gdy polityka partyjna jest jedną z wielu form tego ży-

cia. Ostatecznie polityka jest w takim stosunku do życia kulturalnego, jak ból głowy do zdrowia.

Zgadamy się, że życie kulturalne znajduje się u nas na bardzo niskim szczeblu. Jeżeli naprzykład zechcielibyśmy zorganizować jakiś odczyt kulturalny, przekonalibyśmy się, jak mało znalazłby on słuchaczy. Jeżeli zechcemy dowiedzieć się, jakie istnieją u nas organizacje, przekonamy się, że kulturalnych jest najmniej. Wydawnictwa kulturalne nie mają u nas zdaje się najmniejszego powodzenia. Wydawnictwa sztuki, kultury, literackie, naukowe, nie mogą u nas nawet się utrzymać.

Zapytajmy, dlaczego. Dlaczego tak mało u nas się uczęszcza na odczyty kulturalne? Dlatego, że zbyt wiele uczęszcza się na niekulturalne wiece polityczne. Dlaczego nie rozwijają się u nas organizacje kulturalne? Dlatego, że pochłoneły je partje polityczne. Dlaczego nie mogą się u nas utrzymać poważne tygodniki sztuki, literackie lub naukowe? Dlatego, że pochłoneła je agitacyjna literatura partyjna, najczęściej przepełniona aktualną sensacją i błotem. To też do bagna prowadzi nas nie wstrzymanie się od politykowania partyjnego, lecz właśnie to partyjne politykowanie. Jeżeli dzisiaj widzimy u siebie bagno, to ono właśnie jest wytworem politykowania”.

W odpowiedzi zaś na zarzuty co do upadku życia ekonomicznego „Liet. Aidas” utrzymuje również, że są one całkiem nieuzasadnione.

„Dzisiaj bardzo modnem stało się mówienie o różnych kryzysach. Niektórzy i w naszym życiu gospodarczem widzą kryzys i smutne perspektywy. Pesymiści często mówią o upadku gospodarczym i ogólnem zbiedzeniu kraju. Coprawda, nasza gospodarka krajowa nie jest jeszcze należycie uporządkowana, chcąc jednak być sprawiedliwymi i bezstronnymi musimy przyznać na podstawie danych realnych, że w gospodarce naszej nietylko niema żadnego cofania się, lecz że postęp jest niewątpliwy, chociaż niekiedy nie tak szybki, jakbyśmy tego chcieli.

Weźmy naprzykład te tak chwalone czasy przedwojenne. Czy lepiej wtedy żyli nasi włościanie, mieli ładniejsze chałupy, smaczniej jedli, ładniej się ubierali? Czy otrzymywali wtedy za swe produkty drożej, mieli więcej maszyn, lżej pracowali? Ostatecznie — czyż nie więcej wtedy wyjeżdżało ludzi do Ameryki? Każdy człowiek odpowie, że naogół obecnie nasza ludność nietylko lepiej je, ubiera się, racjonalniej pracuje, lecz że jest ona obecnie lepiej uświadomiona, oświecona i że jej standard of life w porównaniu do przedwojennych czasów znacznie się podniósł.

Weźmy teraz czasy późniejsze, gdy przed dziesięciu laty zaczęto odbudowywać z gruzów wojennych gospodarke litewską. Cóż wtedy było? Ludzie byli obdarci, przymierający głodem, było w kraju zniszczone, wielkie obszary ziemi leżały odłogiem, wsie i osady spalone, miasta i miasteczka w gruzach — wszędzie wielki brak mieszkań. Każdy przyzna, że gdyby nie było progresu gospodarki, nietylkoby nasze państwo się nie utrzymało, lecz i samych Litwinów w Litwie byłoby mniej. Tak jednak się nie stało, gdyż pracowano. Chociażby w takim Kownie, ile to zbudowano ładnych nowych gmachów. Kryzys mieszkaniowy już się kończy. A gdzież odbudowa rolnictwa, udoskonalenie bydła i nasion, osuszenie pól, zwiększenie obrotu gotówkowego? Wszystko to fakty, których nie można przemilczeć.

Odpowiedź tu daje samo życie, mówi ono, że

bez względu na wielkie wydatki i straty w gospodarce w zaraniu tworzenia się niepodległego państwa gospodarka ta poprawia się, kroczy naprzód. Jeżeli z powodu nieurodzaju nasz zeszłoroczny bilans handlu zagranicznego był ujemny, zapatrujemy się na to jako na zjawisko czasowe, bynajmniej jednak nie stałe. Postęp gospodarczy naszego kraju, chociaż niebardzo szybki, lecz niezaprzeczalny, zupełnie rozprasza rozpowszechniane przez pesymistów przekonanie o rzekomym upadku gospodarki“.

Krytyczny czytelnik zestawiając powyższe sprzeczne opinie potrafi niewątpliwie wypośrodkować prawdę i wyrobić sobie właściwy pogląd, pamiętając o maksymie, że każdy medal ma dwie strony. Rozpolitykowanie społeczeństwa i przerost partyjnictwa są to oczywiście objawy szkodliwe, z drugiej jednak strony odsunięcie zupełne obywatela od czynnego udziału w życiu politycznym wywołuje w nim zniechęcenie i zobojętnienie względem spraw publicznych wogóle. Są to rzeczy powszechnie znane i stwierdzone na przykładzie Europy Zachodniej, której dzieje nowoczesne zawierają wiele pouczającego materiału pod tym względem.

Cz.

Piszą do nas.

Prawdziwa niespodzianka.

Nie od wczoraj cechuje Mało- i Wielkopolskę nieznaną kompletną naszych stosunków, a zwłaszcza przeszłości W. K. Litewskiego. Wspominał o niej Mickiewicz przed stu laty, pisali i inni; przed wojną niżej podpisany słyszał sam w Warszawie w inteligentnych rodzinach następujące określenie „pan z Wilna przyjeżdża, to z Rosji”. Równocześnie w Krakowie urzędniczka telegrafu, wychowanka polskich szkół — uważała, że Witebsk leży w Syberji i dopiero po długiej dyskusji raczyła zajrzeć do wykazu miejscowości, gdzie stwierdziła swój błąd.

Takich przykładów bez liku można cytować. Równocześnie inteligencja polska oburzała się na łłowski, fałszującego historję, gdy jej ignorancja nie była wcale mniej rażąca.

Lecz to *tempi passati*.

Czy teraz jest lepiej? Niby nieco lepiej — lecz nie o tyle, byśmy mogli być zadowoleni z rezultatów prac oświatowych i wycieczek krajoznawczych, a minęło już 10 lat — od chwili, gdy żyjemy pod wspólnym dachem państwowym i nic nie stoi na przeszkodzie usunięciu błędnych pojęć, niesprawiedliwych sądów oraz fałszowanych przesłanek. I cóż się dziwić, że nad Wisłą i Wartą nie są w stanie połapać się w skomplikowanych stosunkach miejscowych naszego kraju, gdy rdzenni tutejsi Wilnianie najczęściej nie mają również dokładnego pojęcia nie tylko o Polesiu lub Nowogrodzkiem, lecz nawet o samej Wileńszczyźnie?

To samo możemy rzec o prowincjonalnych działaczach, częstokroć zupełnie nie orjentujących się, a co gorzej fałszujących prawdę nie wiadomo cui bono? Naginanie prawdy nie zastąpi rzeczywistości.

To też z wielką przyjemnością należy zaznaczyć, że Ministerjum W. R. i O. P. weszło na nowe tory, kładąc nacisk na rozpoczynanie nauki historii w szkołach powszechnych od poznawania stron rodzinnych ucznia, ściślej okolicy danej szkoły, — przechodząc od

powiatu do województwa ect. Chociaż granice powiatów i poszczególnych dzielnic przez liczne zabory zostały częstokroć zniekształcone dla celów politycznych, rzadziej praktycznych, a niestety i w dalszym ciągu to się praktykuje, to jednak i tak nawet nauka krajoznawstwa, byle prowadzona w duchu bezwzględnej prawdy, da doskonałe wyniki. Właśnie w tych dniach rozpoczynają się z inicjatywy Kuratora Pogorzelskiego w Braślawiu czterotygodniowe kursy dla nauczycielstwa szkół powszechnych, gdzie historję Wileńszczyzny wykładać będzie p. Ryszard Mienicki zastępca dyrektora Archiwów Państwowych, profesor U. S. B. i znany historyk oraz specjalnie historję Braślawszczyzny p. Hedeman, który kończy opracowywać obszerną monografię pow. braślawskiego opartą na nieznanych zupełnie rękopiśmiennych materiałach, ukrytych w archiwach wileńskich państwowych i prywatnych. Metodyka wykładania będzie przytem specjalnie uwzględniona. W dobie niefortunnych rozporządzeń o bieleniu domów, gdy lepiej pomyśleć o bieleniu sumień, — ostatnie poczynanie Min. W. R. i O. P. jest prawdziwą niespodzianką. Oby tylko.... Lecz nie chcę być puszczykiem i wolę cieszyć się nadzieją, że szczęśliwy pomysł nie zostanie wypaczony przez wadliwe i nieudolne wykonanie.

Ens.

Ciągłe eksperymenty.

Gdy się człowiek przygląda rzeczywistości polskiej, to pomiędzy rozmaitemi cudaczniemi iście objawami, jest jeden niezmiernie charakterystyczny, a mianowicie pośpieszne i nieprzemyślane wydawanie rozmaitych rozporządzeń lub okólników. Jest rosyjskie przysłowie: „siem' raz prymier', a odin raz otrież“. U nas przeciwnie — stąd wypływają bezwzględne, nie liczące się z niczem nakazy i ustawy. Najbardziej na tem cierpi nasz kraj, będący terenem ustawicznych eksperymentów administracyjnych.

Oto dowód: władze zamierzają znowu zmienić granice województwa wileńskiego i nowogrodzkiego i starostowie otrzymali polecenie ustalenia granic powiatów i podziału ich na gminy. Motywem tego zarządzenia jest niesamowystarczalność pewnych gmin etc.

Ależ na Boga czyż przez 10 lat nie przekrawano prawie każdego roku granic poszczególnych gmin, powiatów lub nawet województw? Czyż już nie dosyć tego ciągłego zamieszania, niewspółmiernego z problematyczną korzyścią? Dlaczego nie ustalono tych granic raz jeden na zawsze? Tego rodzaju praktyki nie sprzyjają normalnemu rozwojowi ani podniesieniu gospodarczemu naszego kraju. A przecież niema dnia, aby nie było nowych rozporządzeń tak samo nieprzemyślanych, które trzeba będzie kiedyś znów korygować i naprawiać. Ile się ztraca przytem czasu i energii na te syzyfowe prace, utrudniające wysoce życie normalne mieszkańców, ze strachem oczekujących obok najazdów sekwestratorów lawiny nowych ustaw i okólników, po większej części zupełnie zbytecznych i nieuzasadnionych. Dla biurokraty — to tylko jedno pociągnięcie piórem, dla ludności zaś — niezliczone kłopoty i trudności. Ostatecznie trzeba pamiętać o mądrej maksymie, że nie nos dla tabakiera, lecz tabakiera dla nosa.

Obywatel z pod Koniawy.

Przegląd prasy żydowskiej.

Dziesięciolecie traktatu wersalskiego — Ochrona praw mniejszości na papierze — Upośledzenie szkolnictwa żydowskiego.

Ostatnia sesja Rady Ligi Narodów w Madrycie z jej deklaracją w sprawach mniejszości narodowościowych szeroko jest omawiana na szpaltach prasy żydowskiej. Prasa wiąże sesję tę z 10-cioleciem traktatu wersalskiego a szczególnie jego postanowień w sprawie mniejszości narodowych.

Sprawie tej poświęcone są dwa obszernie artykuły dwóch wybitnych przywódców żydowskich — posłów Rajcha i Grynbauma.

P. L. Rajch pisze w Momencie:

„Ostrą dyskusję prowadzili członkowie kongresu pokojowego zarówno w sprawie zakresu praw mniejszości w ramach traktatu, jak i nad formalnym jego wykonaniem. Były projekty zagwarantowania mniejszościom własnych szkół średnich. Zaproponowano nawet ograniczenie przymusu odpoczynku niedzielnego wobec mniejszości żydowskiej. Poprzestano jednak na sformułowaniu tej sprawy tylko w ogólnych zarysach, oznaczając najważniejsze punkty, gwarantujące wolność wyznaniową i korzystanie ze szkół ogólnych. Zaznaczono przytem w komentarzu do traktatu mniejszościowego, że życzeniem inicjatorów jest udzielenie mniejszościom możliwości swobodnego rozwoju kulturalnego, swobód religijnych, oraz zniesienie wszelkich ograniczeń językowych...”

Omawiając dalej projekty, które były na kongresie pokojowym wysunięte w sprawie czuwania nad wykonaniem traktatu mniejszościowego, autor stwierdza, że:

„W końcu doszło się do wniosku, że trzeba tę sprawę pozostawić wyłącznie naciskowi moralnemu i powadze Ligi Narodów, lecz bez udzielenia jej egzekutywy”.

Poseł I. Grynbaum zastanawia się nad sprawą, dla czego traktat mniejszości został tylko martwą literą daleką od realizacji. Pod tym względem artykuł jego jest niejako uzupełnieniem artykułu posła Rajcha.

P. Grynbaum pisze w „Hajncie”:

„W 10 lat po podpisaniu traktatu mniejszościowego musimy stwierdzić, że co do przeważnej części swych postanowień pozostał on na papierze. Prawda, że nie wyobrażaliśmy sobie, by był on prędko zrealizowany, a zwłaszcza u nas w Polsce. Na początku nie chciano go wcale opublikować w zbiorze praw. Sejm go ratyfikował przy żywych protestach, przytem ratyfikacja ta miała pozostać zwykłą, tylko nieprzyjemną formalnością bez jakichkolwiek konkretnych wyników. Prawda, że do konstytucji wprowadzone zostały przepisy, zasady traktatu mniejszościowego urzeczywistnić mające. Ale, aby to się stało, konieczne są osobne ustawy, na które się czeka po dzień dzisiejszy.

„Niechęć do tego traktatu—powiada dalej p. Grynbaum—sformułowano w maksymle: z dobrej woli wszystko lub dość dużo, lecz pod przymusem traktatu nic”.

I p. Grynbaum kończy:

„Dziesięć lat toczy się już walka o podstawy traktatu mniejszościowego. Traktat ten istnieje i upomina się o swą realizację”.

Sprawy mniejszości żydowskiej omawia też redaktor Lazar Kahan z Warszawy. Będąc w końcu roku szkolnego w Wilnie, był też tu w kilku szkołach żydowskich, był obecny na lekcjach i egzaminach. Wrażeniami swojemi ze zwiedzenia żydowskich szkół wileńskich dzieli się red. Kahan z czytelnikami „Unzer Wilner Ekspres” wypowiadając się jednocześnie przeciwko krzywdzie, którą się wyrządza szkol-

nictwu żydowskiemu przez nieudzielenie praw szkołom żydowskim. Artykuł nosi tytuł: „Upośledzenie języka żydowskiego”. Pisze on tam między innymi:

„Jako krzywdę naszemu językowi musimy uważać fakt, iż żadną miarą nie chce się przyznać praw szkole średniej w języku żydowskim. Żydowskie szkoły średnie są pierwszorządne. Pedagogicznie nie stają niżej—a może nawet stoją wyżej— niż szkoły średnie polskie, niemieckie, rosyjskie lub hebrajskie. Wszystkie szkoły średnie mają prawa za wyjątkiem szkół żydowskich. Uniwersytety całego świata przyjmują uczniów absolwentów wileńskich gimnazjów żydowskich bez wszelkich trudności. Na mocy dyplomu takiego gimnazjum przyjmuje się ucznia do europejskiej szkoły wyższej. Jedyne polska władza szkolna nie chce uznawać gimnazjów żydowskich i nie przyznaje im praw. Czem to jest — pyta autor — jeżeli nie upośledzeniem języka żydowskiego?”

Jako dowód, że szkoły z językiem wykładowym żydowskim stoją wysoko, p. Kahan bierze dla ilustracji wileńskie żydowskie szkoły zawodowe T-wa „Ort”:

„Odbывают się teraz egzaminy w szkołach rzemieślniczych „Ortu”. Są to szkoły wzorowe, w których dzieci żydowskie otrzymują gruntowne wykształcenie zawodowe... W tych dniach przed państwową komisją egzaminacyjną uczniowie szkoły „Ortu” w Wilnie lepiej zdali egzaminy niż uczniowie, którzy ukończyli wileńską szkołę rzemieślniczą państwową. Także w Białymstoku i innych miastach uczniowie szkół „ortowskich” wyróżniają się pod względem fachowości, szkoły te mają tylko jedną wadę: wykłada się w nich po żydowsku”.

Dla informacji godzi się przy tej sposobności dodać, że za udzieleniem praw szkołom z językiem wykładowym żydowskim wypowiedział się też marszałek senatu prof. Szymański. Był on na lekcjach w gimnazjum matematyczno-przyrodniczym Żydowskiego Centralnego Komitetu Oświaty. Był obecny na lekcjach a nawet sam pytał uczniów. Pan marszałek był zachwycony inteligencją uczniów, ich wysokim poziomem umysłowym, ich umiejętnością. O wynikach swej wizytacji p. marszałek zawiadomił nawet p. M. W. R. i O. P., wypowiadając się za udzieleniem temu gimnazjum praw. Władze szkolne zaś praw nie udzielają wskutek ogromnego „defektu”: język wykładowy jest tam żydowski.

J. H.

KRONIKA.

Wybory na naszych wszechnicach. Rektorem U. S. B. w Wilnie został ponownie obrany ks. dr. Czesław Falkowski.

Rektorem Uniwersytetu im. Witolda Wielkiego w Kownie obrany został — w myśl stałej tradycji, która się utrzymuje od założenia uniwersytetu — dotychczasowy prorektor prof. Wincenty Czapiński (Czepinkas), b. minister oświaty w gabinecie Słazewicza w r. 1926 Prorektorem, a więc przyszyłym in spe rektorem został wybrany ks. prof. Czesnys, dziekan wydziału teologicznego, b. profesor Akademii Duchownej w Petersburgu oraz Uniw. Katolickiego w Lublinie (1919—1921)

Matura w gimnazjum litewskim. Dn. 15 czerwca odbyła się w gimnazjum litewskim w Wilnie uroczystość wręczenia świadectw maturalnych uczniom I uczenicom, którzy w tym roku ukończyli gimnazjum. Składało egzaminy ostateczne 27 osób. Maturę uzyskało 18. W uroczystości prócz przedstawicieli społeczeństwa litewskiego wziął udział również prof. Otrębski, prezes komisji egzaminacyjnej, który składając życzenia maturzystom zaznaczył, że gimnazjum litewskie obchodzi piątą rocznicę od czasu otrzymania przez słuchaczy pierwszej matury rządowej z prawami. Prof. Otrębski oświadczył, iż gimnazjum w ciągu tych pięciu lat poczyniło wielkie postępy i dziś już nauczanie w niem znajduje się na nalażym poziomie.

Ambo meliores. Kiedy w „Kurjerze Wil.” pewien „prawosławny Białorusin” wystąpił z żądaniem zbiatoruszczenia Cerkwi prawosławnej w naszym kraju, naczelny publicysta „Dziennika Wileńskiego” wysunął oryginalną tezę, że Białorusini powinni się domagać nietyłko usunięcia języka rosyjskiego z Cerkwi, lecz skasowania prawosławia wogóle, jako naleciałości rosyjskiej, gwałtem narzuconej ludności miejscowej w XIX w....

Wywody historyczne organu p. Obsta mają zbyt już ustaloną reputację, by mogły kogokolwiek zdziwić i przez kogokolwiek mogły poważnie być brane. — Słusznie też postąpiło pismo rosyjskie „Nasza Bież” potraktowawszy artykuł „Dziennika Wil.” jako występ błażeński. Jednocześnie jednakże ośmieszyło się samo, utrzymując z całą powagą, że obraz Matki Boskiej Ostrobramskiej jest pochodzenia wschodniego i że podanie o trzech męczennikach wileńskich Antonim, Janie i Eustachym nie jest legendą, lecz zawiera wiadomość autentyczną.

Dziwna rzecz, że ze wszystkich gałęzi wiedzy jedna historia jest tak upośledzona, że autorytet naukowy nic tu nie znaczy i że każdy dyletant uważa się za uprawnionego do wydawania własnych sądów i wyroków w jej imieniu!

Małopolskie zakusy. Niedosć, że do Małopolski, wbrew wszelkiej logice i prawdzie historycznej, zaliczono całą Galicję Wschodnią czyli dawną Ruś Czerwoną, ale istnieje widoczna tendencja do rozciągnięcia jej terenu aż na daleką Białoruś, skoro ostatnio nazwa miasteczka Radoszkowice na drodze między Wilnem a Mińskiem została przekształcona na Radoszkowice: „Litera z została usunięta na zawsze!” — z triumfem obwieszcza „Express Wileński”, a inne pisma wileńskie komunikując wiadomość powyższą dodają od siebie uwagę, że tym sposobem została przywrócona miasteczku dawna jego nazwa.

Wprawdzie „Słownik Geograficzny” również podaje, że jakoby pierwotna nazwa brzmiała Radoszkowice, ale jest to wyraźny błąd czy nieporozumienie. Radoszkowice powstały jeszcze przed unją, gdy panował u nas język ruski i końcówka *ce* nie była wcale tu znaną. Wszystkie nazwy miejscowości na Białorusi mają końcówkę *czę*: Bieszenkowicze, Lachowicze, Baranowicze, Stwolowicze i t. p. Natomiast w Małopolsce istnieje dzwilkowe Radoszkowice do Katowic jest oczywiście jednym z wielu środków, mających na celu podkreślenie „odwiecznie polskiego” charakteru naszego kraju.

Czy jednak litera z, na którą się zawzięli unifikatorzy warszawscy, wypadła raz na zawsze z nazwy Radoszkowice, jak przepowiada brukowiec wileński, śmiemy w to powątpiewać.

Nowe pismo białoruskie. Prasa białoruska od dłuższego czasu zdradza wyraźny upadek zarówno pod względem jakościowym, jak ilościowym. Jedna „Bieł. Krynica” wychodzi regularnie, chociaż w rzadszych odstępach, niż przedtem. „Sielanskaja Niwa” i „Narod” ukazują się niezmiernie rzadko, „Hramadzanin” przestał zupełnie wychodzić, wreszcie od roku przeszło zamarła całkiem niezmiernie intensywna dawniej działalność wydawnicza „Bieł. Hramady” oraz sukcesorów jej ideologii.

Dopiero przed niecałym miesiącem ukazał się № 1 tygodnika „Świat”, którego wyszło dotąd trzy numery, który jednakże tylko ze względu na język może być uważany za organ białoruski. Krytyka spółdzielczości jako osłabiającej walkę klasową, kwestja bezrobocia w Europie, strajki w Łodzi i Pabjanicach, zakusy imperjalizmu europejskiego w Chinach — są to tematy, nie interesujące zupełnie czytelnika białoruskiego, przeważnie rolnika z zawodu, który klepie biedę nie z winy ustroju kapitalistycznego, ale z braku kapitału właśnie.

Bezsukteczne protesty. Oddawna już w prasie i opinii wileńskiej rozlegają się protesty przeciwko melodji „Roty”, wygrywanej codziennie w południe przez trębaczka z wieży katedralnej. Słusznie krytycy podnoszą nonsens śpiewania tego hymnu w Wilnie, gdzie o Niemcach dawno zapomniano i gdzie słowa o „szczepie Piastowym” zakrawają na kpiny ze zdrowego rozsądku. Zdaje się, że argumenty krytyki wśród większości społeczeństwa miejscowego znajdują zupełne uznanie, mimo to magistrat nie może się zdecydować na krok stanowczy i ponura melodia wciąż obija się o uszy apatycznych mieszkańców Wilna.

Zwykła taktyka. Osoba ks. prałata Abrantowicza znaną jest dostatecznie naszemu społeczeństwu z jaknajlepszej strony. Jak wiadomo, w roku ubiegłym ks. Abrantowicz został mianowany przez Stolicę Apostolską administratorem diecezji w Charbinie. Wystarczyło jednak tego, że ks. Abrantowicz jest Białorusinem, aby prasa endecka rozpoczęła już kampanję przeciwko niemu.

Korespondent „Kurjera Warszawskiego” z Charbina wypisuje między innymi takie brednie:

„Podczas zimy ubiegłej przyjechał do Charbina infułat Abrantowicz białorusin, władający dobrze językiem polskim, w podwójnym charakterze: proboszcza nieistniejącej parafji unickiej i administratora kościołów rzymsko-katolickich na Syberji.

Rozejrzawszy się w miejscowych stosunkach i przekonawszy się, że w Charbinie i w Mandzurji unitów niema, rozpoczął swoją działalność od nawracania rzymskich katolików na unję. Z pomocą presji na zakonnicę franciszkanki przez główną matkę przełożoną tego zakonu i z jej rozkazu, zakonnicę katoliczką przeszły na unję. Jako administrator apostolski będzie zamieszkiwał w domu misji katolickiej, gdzie mieści się seminarjum rzymsko-katolickie i kaplica katolicka. Ks. Abrantowicz przywiózł z sobą obrazy i utensylia obrządku wschodniego, co budzi obawę, że kaplica i seminarjum katolickie będą zmienione na unickie.

Ks. Plotrowski zbudował na ziemi kościelnej konwent dla dziewcząt, w którym naukę wykładają katoliczki i Polki siostry urszulanki w języku angielskim, a dla Polek wykładany jest język i historia polska po polsku. W konwencie uczy się osiemdziesiąt Polek i tyleż dziewcząt innych narodowości (w tem dwie żydówki). Siostry urszulanki otrzymały propozycję przejścia na unję, czemu się stanowczo oparły. Za ten upór ukarano przełożoną konwentu: utraciła miejsce i ma opuścić Charbin” i t. d. i t. d.

Znając dobrze wielki takt i bezstronność, jakie zawsze cechowały ks. Abrantowicza, można być przekonanym, że wszystkie te i tym podobne informacje są zwykłemi oszczerstwami. Ale i taktyka endecji zawsze jest wierna zasadzie: „calomniez, calomniez, il y'en restera quelque chose”.

Od Wydawnictwa.

W ciągu bieżącego miesiąca redakcja i administracja naszego pisma będą nieczynne. Wobec tego prosimy Sz. Prenumeratorów, którzy będą chcieli odnowić przedpłatę na trzeci kwartał i drugie półrocze, o nadsyłanie pieniędzy dopiero w sierpniu.

Treść numeru:

Mniejszości narodowe i terytorjalne.—Wywiad premiera Voldemarasa o polityce zagranicznej i wewnętrznej.—*B. Hertz.* Monarchizm wileński.—*E. Łopaciński.* Apel do ziemiaństwa.—*cz.* Czarne i różowe okulary.—*Ens.* Prawdziwa niespodzianka.—*Obywatel z pod Kniawy.* Ciągłe eksperymenty.—*J. H.* Przegląd prasy żydowskiej.—*Kronika.* O d c i n e k. *A. Ś.* Historia sztuki białoruskiej

DRUKARNIA „LUX”

WILNO, PORTOWA 7, TEL. 203

WYKONUJE WSZELKIE ZAMÓWIENIA
ROBÓT DRUKARSKICH STARANNIE,
SZYBKO I PO NISKICH CENACH.

